



# Ostatnie objęcie Morfeusza

by Vinsent

## *[Prolog]*

Jeszcze nigdy nie próbowałam tak mocno. W poszukiwaniu spełnienia oddalałam się coraz bardziej i bardziej, ale nigdy tak daleko jak teraz. Wiele razy traciłam przytomność i zasypiałam, budząc się kilka godzin później. Próbowałam, ale nigdy tam nie dotarłam. Bywałam blisko. Przez kilka minut mogłam to poczuć.

Podjęłam decyzję. W poszukiwaniu harmonii, albo doskonałości chciałam dotrzeć do miejsca, gdzie złączę się absolutem. Uwolnić się od ciała. Stworzyć autonomiczną formę umysłu istniejącą w nicości, bez czasu ani przestrzeni. Nie odbierać żadnych bodźców, porzucić empiryzm. Nie mówić, nie patrzeć. Nie być.

W tym wspaniałym stanie osiągnąć można pełnię sprawności umysłu. Padająca nań światłość pozwala ogarnąć myślą wszystko to, co niedostępne dla poznania. Pojęcia czasu, wszechświata stają się zrozumiałe. Nieodgadniona zagadka istnienia zdaje się być na wyciągnięcie ręki. W tej niemożliwej do opisanie ekstazie wszystkie przyziemne sprawy stają się prozaiczne. Życie wypełnia się. Dusza osiąga stan nieograniczonego szczęścia, bez hedonizmu, bez przyjemności. Czyste, jasne i pełne zbawienie.

Wszystko po to, żeby tylko na to nie patrzeć. Po raz kolejny przekonana o braku sensu tego wszystkiego. Zepsucie i zło panoszą się tutaj bezkarnie, a nawet stają się pożądane. Czarno białe życie, w którym uzyskać można tylko złudzenie szczęścia. Nie chcę.

Stamtąd można wrócić. Jest się tam przez kilka minut, czasem dłużej. Czas nie płynie, dlatego odczucie długości pobytu może być zupełnie mylne. Każda chwila spędzona tam jest lepsza niż całe dnie i tygodnie tutaj. Dzięki temu wierzę, że jest jeszcze po co żyć. Zamiast wędrować przez ciernie do gwiazd, żyję w cierniach by czasem tylko na chwilę wyrwać się i znaleźć się na obrzeżach mlecznej drogi.

## *[Ostatnie objęcie]*

Moje nogi są jak z waty. Muszę stale balansować, żeby się nie przewrócić. Bardzo męczy mnie stanie pionowo, w miejscu. Kolana same uginają się i tylko siłą woli mogę utrzymywać je proste. Sprawia to niezwykle trud. Wolałabym położyć się albo usiąść. Kiedy idę jest lepiej, niż kiedy stoję. Rozpędzona do pewnej prędkości nie mam pełnej kontroli nad zatrzymaniem się. Kilka kroków w przód i kilka w tył. Pewne mimowolne ruchy kończyn. To dopiero początek. Na początku zawsze tak jest. Boję się. Boję się, że umrę.

Auta. Niech się zatrzyma. Niech ktoś się zatrzyma i nie krzyczy.

Bardzo źle się czuję.

Nie jestem pewna czy dokładnie to powiedziałam. Starałam się, ale mogłaś nie zrozumieć. Dobrze, że nie krzyczysz. Czemu tak się patrzysz? Jedź już.

Strasznie kręci mi się w głowie. Świat wiruje a ja z nim. Nie wiem czy to prawda czy tylko somatyczne halucynacje, ale czuję mimowolne ruchy szyi. Kręcę głową po okręgu. Przód, tył. Inne części ciała też kręcą się. Uda, kostki obracają się raz w lewo, raz w prawo. Jak wirujące wokół słońca planety. Moje kończyny obracają się wokół siebie i jakiejś większej, niewidocznej osi.

Czemu złapałaś mnie za rękę? Masz miły, ciepły dotyk. Dopiero teraz czuję jak zimna jest moja skóra. Mimo to emanują z niej tysiące fluidów. Czuję jak promieniuje cała moja powłoka. Moje ciało powoli wysyła sygnały, z każdym z nich pozbawiając mnie części siebie.

Tak. Brałam.

Chyba znowu powiedziałam niewyraźnie. Być może w ogóle żaden odgłos wydobył się z moich ust. Czuję mrowienie w gardle i w kończynach. Afazja rozlewa się na kolejne fragmenty aparatu mowy. Stopy poruszają się mimowolnie, a ja tylko domyślać się mogę, gdzie są. Jak dojedziemy, nie dam rady wstać. Mrowienie idzie coraz wyżej, łydki, kolana.

Wchodzę w stan delirium. Nie zataczam już okręgów. Zaczynają się halucynacje. Oprócz wąskiej przestrzeni na środku pola widzenia, wszystko po bokach jest niewyraźne. Panta rhei<sup>1</sup>, choć świat nie płynie a faluje. Jak na statku. Raz jest niżej, raz wyżej. Proste krawędzie uginają się rytmicznie, jak szarpana lina. Fale nie są równoległe, ani jednakowo szybkie. Wszystko drga własnym sposobem. Nie można zobaczyć żadnych szczegółów. Przedmiot oglądany raz wydaje się zupełnie niewiarygodnym wcieleniem tego, co widziałam spoglądając na niego kilka sekund wcześniej.

Czarna, błyszcząca plazma rozlewa się po moim ciele. Mimo postępującej apatii czuję jeszcze jej ciepły przyjemny przepływ. Otaczają mnie różne twory. Nie mogę ich opisać, przypominają obłoki gazów, formujące się co jakiś czas w bardziej wyraźne kształty. Przenikają mnie lub krążą wokół. Jakże przyjemnie siedzi się teraz na miękkim przednim fotelu. Czuję, że też rozplnę się zaraz albo uformuję chmurę i sama będę krążyć niepowstrzymana i niedościgniona pod sufitem.

Sucho w ustach. Piekielna pustynia. Nie mogę ich szeroko otworzyć. Chciała bym Ci coś powiedzieć, ale nie dam rady. Słyszę szum. Niejednostajny. Raz jak wiatr nad morzem, a raz jak dzwonięcie w uszach. Chyba oprócz tego odbieram jeszcze dźwięki z otoczenia. Nie wiem bo nic nie mówisz. Szum samochodu zlewa się z szumem w uszach. Jest w tym jakaś demoniczna melodia, która wybrzmiewa z tysiąca instrumentów. Każdy z nich znajduje się bardzo daleko. Grają niby niezależnie, a jednak dopełniają się. Interludia przenikają się z głośnymi partiami dając najdoskonalszą kompozycję tego świata.

Zaczyna się. Pierwsze etap uwolnienia duszy od ciała. Szumi coraz głośniej. Zaraz nie wytrzymam. Raz. Dwa. Trzy. Przejście. Moja świadomość przeniosła się poza ciało. W jednej sekundzie cała jaźń oddaliła się kilkanaście centymetrów za tył głowy. Towarzyszyło temu wyciszenie, jak przy wyjeździe pociągu z tunelu. Widzę świat z trzeciej osoby. Wszystko jest bardziej spokojne, nie słyszeć szumu ani nic nie faluje. Widzę czubek swojej głowy. Włosy od góry i to co jest przede mną. Tłuste kosmyki jasnych włosów opadają w przód. Dźwięki dochodzą jakby z daleka. Słyszę je, ale o wiele wolniej, ciszej i o niższej tonacji. Mam jeszcze kontrolę nad ciałem. Poruszyłam nogą. Nie jest już założona na drugą, tylko zwisa luźno z fotela.

Czemu nic nie mówisz? Jedź szybciej bo nie zdążę.

Mam lekkie halucynacje. Rzeczy zdają się być elastyczne i zmienne gdy na nie patrzę. Czarny kokpit jest jak z plasteliny, zapada się i podnosi jak kolorowa płachta, którą dzieci podnoszą i ściągają w dół. Latarnie za oknem uginają się i kołyszają, nachylając swe żarówki do szyby. Gdybym podniosła rękę mogłabym poczuć ciepło rozgrzanych do świecenia pręcików zamkniętych w szklane wydumuszki. Świat za oknem jest ezoteryczny, oniryczny. Ciemne sylwetki zbliżają się i oddalają, później migają jeszcze gdzieś w oddali.

Już tylko chwilka i będę poza. Nie wiem nawet gdzie jesteśmy. Nie dojadę na czas. Czuję bijące serce. Nie mogę określić, czy puls jest szybki czy wolny. Chyba szybki, bo czuje rytmiczne pulsowanie kilkanaście razy na sekundę, ale towarzyszy temu spokój i przecucie, że bije tak wolno, że po każdym uderzeniu może nigdy nie nadejść następne. Ciśnienie rozsadza głowę. Powoli tracę kontrolę nad ciałem. Mogę wykonywać ruchy, a raczej mogę być ich świadkiem. Kolejność procesów jest odwrotna. Jako pierwsze czuję, że wykonuje jakąś czynność a dopiero po fakcie podejmuję w mózgu decyzję o wydaniu polecenia do mięśni. Ręka oparła się o okno, podpira teraz głowę. Cóż za ulga w końcu móc przestać dźwigać ją, i tak już niepotrzebną.

Perspektywa widzenia zmienia się. To ostatni etap. Bardzo powoli oddalam się coraz dalej od czubka głowy. Towarzyszy przy tym zmniejszenie pola widzenia i otaczająca ciemność. Mogę nad tym w pewnym stopniu panować. Potrzebuję bodźców. Chociaż przez chwilę skupić na czymś wzrok i myśleć o tym. O ile do tej pory pozostawałam w trzeźwości umysłu tak teraz myślenie jest trudne. Czuję, jak w głowie przelewa się gesty płyn.

Mów. Mów do mnie. Proszę. Radio. Włącz chociaż radio.

Chciałam sama włączyć, albo pokazać palcem, ale nawet ruchy o opóźnionej decyzji nie są już możliwe. Muszę patrzeć za okno. Łapać się każdego dostrzeżonego szczegółu i rozważać go tak długo jak się tylko da. Oddalam się coraz szybciej i dalej. Jedyne ratunek to odbieranie informacji ze świata. Gdybym mogła, to trzymała bym się rękami i nogami tego oddalającego się okienka, nie dając wciągnąć się do tej czerni za moimi plecami. Byłam już w niej, ale nigdy tak daleko. Zazwyczaj zamykałam oczy tuż za jej granicą, a dzisiaj jestem głębiej i głębiej i głębiej.

„I biegnę na ostatnią stację

Na ostatni pociąg na ostatniej stacji

A co jak zasnę?

A co jak prześpię?

Jak prześpię przyszłość?

Spadającym gwiazdom powiem: "Tak po prostu wyszło"?"<sup>2</sup>.

Nigdy nie czułam tego tak dosłownie. Jednocześnie zdałam sobie sprawę, że tego biegu nie da się wygrać. Można tylko biec jak najdłużej. Okienko z widokiem na świat jest już bardzo daleko. Prawie nic nie mogę rozróżnić, oprócz swoich jasnych włosów jest kilka rozmazanych plam, trochę ciepłego światła i mieszanina czerni z granatem.

Libera Anima Vestra<sup>3</sup>. To jest ten moment. Choć trzymam się jeszcze z całych sił, mogę w każdej chwili uwolnić duszę od ciała. Mogę odlecieć w nicość. Stać się najwyższą formą istnienia. Bez przestrzeni, bez materii żyć wiecznie w wspaniałym pustym uniwersum. Osiągnąć spełnienie. Wstąpić do niebios. Wyzbyć się na zawsze smutku, cierpienia, zepsucia, zła. Słowem, przestać istnieć. Pytanie tylko, czy tego chciałam. Nie ma czasu na myślenie. Nie potrafię już myśleć.

---

1. Gr., 'wszystko płynie'.

2. Łukasz Mazurkiewicz, *till the day i met her: Vicious circle*, Warszawa 2016.

3. Łac., 'uwolnij swoją duszę'.

*[Epilog]*

Nie mogę dłużej się trzymać. Jeden głęboki wdech, pierwszy jaki poczułam w piersi od dawna. Przyciągnęłam się bardzo blisko. Widzę szybę auta, drzewa i latarnie. Gdzie jestem?

Ciśnienie i napięcie w ciele osiąga apogeum. Dzieje się tak tylko po to aby po chwili rytmicznie odpuścić. Szum, pisk. Zaraz pęknie mi głowa.

W dół. Coraz dalej i dalej w ciemność. Czuję jakbym spadała w nią z bez możliwości jakiegokolwiek oporu. Ból fantomowy przypomina zapadanie się do wnętrza ciała, ale ciała nie ma. Już nic nie ma.

Dobranoc Mały Książę. To było dobre życie.

*Szymkowi*